Równoczesne wystąpienie głośnych hałasów, eksplozji i wstrząsów ziemi z pojawieniem się UFO nie było specjalnością Venezueli. W miesiącu następującym po wenezuelskich obserwacjach komunikaty na łamach United Press sygnalizowały, iż "fantastyczne urządzenie" zniknęło się w środku dnia nad Tegucigalpa, Honduras. Opowiadano, że latający pojazd, kształtu "dużego cygara" z jednego końca miał coś podobnego do drucików żarowych, z których wydobywały się błyski jasnego światła.

Komunikat UPI podawał, iż pojawienie się aparatu poprzedziły "piekielny hałas ... i wstrząsy ziemi". Pozostał przez około dwie minuty, zwisając nisko nad ziemią, a później wzniósł się pionowo w niebo ruchem obrotowym z niewiarygodną szybkością, zmieniając kolor w czasie wznoszenia.

Według Gautaume, ani jeden dzień nie minął w ostatnich latach bez przynajmniej jednej obserwacji UFO w Venezueli. Opisuje nadzwyczaj frapującą obserwację dokonaną przez profesora Maximo Antonio Hoffmana, członka Krajowej Rady Wychowania Technicznego, który oświadczył, iż podczas pełnienia funkcji prefekta miasta Santa Elena de Guarren w głębi Venezueli blisko brazylijskiej granicy zobaczył olbrzymi, świecący dysk, który wzniósł się w niebo z dokładnie horyzontalnej pozycji i w przestrzeni nad górą przylegającą do drogi startowej miejscowego lotniska.

Hoffman stwierdził: "Poczułem fale ciepła i dziwną wibrację uderzające w moją twarz, gdy się przechylał, i ujrzałem wtedy wyraźnie, że był to ogromny dysk, coś kolosalnego. Zaczął się wzbijać w górę wszelako skacząc jak rosyjski chart, wzniósł się w powietrze unosząc swe masywne ciełesko bez jakiegokolwiek wysiłku czy dźwięku, przyspieszając gwałtownie i stając się mniejszy i mniejszy, aż zniknął w głębinach rozgwieżdżonego nieba. Jestem głęboko poruszony tym

co widziałem, i czuję się, jakbym był świadkiem czegoś tajemniczego i strasznego..."

Choć obserwacje w Venezueli miały głównie tendencję do "świecących dysków", te z nieba brazylijskiego, według dra Elidio Hernandeza, czołowego eksperta ufologicznego w kraju, zawierają wiele raportów o lądowaniu spodków i ludziach nawiązujących kontakt z ich mieszkańcami. Najwcześniejszy taki raport, jaki sobie dr Hernandez przypomina, złożył Jose C. Higgins, drukarz, który był zatrudniony w małym miasteczku Goio-Bang w stanie Parana. Higgins oświadczył, że niezwykły obiekt "o cylindrycznym kształcie i wyglądający jak medyczna kapsułka" opadł z nieba, rozganiając jego przestraszonych współpracowników. Ale sam Higgins poczuł się zmuszony zostać i obserwować rozwój wydarzeń.

Kapsuła wylądowała w odległości około 150 stóp od niego. "Było to coś zdumiewającego. Miało około trzydziestu metrów średnicy, około półtorametrowe obrzeże i w przybliżeniu pięć metrów wysokości. Znajdowały się na niej rury biegnące w kilku kierunkach, z sześciu z nich wydobywał się syczący dźwięk, ale żadnego dymu. Część, która dotykała ziemi, miała wygięte, podobne do nóg podpory, które wygięły się jeszcze bardziej, gdy statek wylądował. Wydawał się zrobiony z białoszarego metalu nie będącego srebrem. W trakcie tego ogólnego rzutu oka zauważyłem ściankę, w której było okno zrobione ze szkła lub czegoś podobnego do szkła. Następnie zobaczyłem troje ludzi przyglądających mi się ciekawie. Wyglądali bardzo dziwnie.

Po chwili jedno z nich obróciło się do wnętrza statku i zdawało się mówić do kogoś. Niebawem usłyszałem hałas i otwarły się drzwi pod obrzeżem. Wyszło troje ludzi. Byli ubrani w rodzaj przezroczystych overalli, które okrywały ich całkowicie, łącznie z głowami, i które były napompowane jak automobilowa dętka pneumatyczna. Z tyłu

nosili rodzaj metalicznego worka, który wydawał się częścią ich ekwipunku. Przez przezroczyste overalle widziałem bardzo dobrze, że mieli podkoszulki, spodenki i sandały zrobione nie z materiału płóciennego ale z czegoś, co wyglądało jak papier aluminiowy. Zauważyłem także, iż ich niezwykły wygląd był spowodowany głównie dużymi, okrągłymi oczami bez brwi, ale z długimi rzęsami, i ponieważ byli prawie kompletnie łysi. Nie mieli bród i ich głowy były duże i zaokrąglone, a nogi były dłuższe niż proporcje, jakie my znamy".

Higgins powiedział, że wysokość istot przekraczała trochę sześć stóp. "Najbardziej interesującą rzeczą ze wszystkiego jest to, iż każdy z nich wyglądał jak bliźniaczy brat pozostałych, zarówno ci, którzy nosili overalle, jak i ci bez nich znajdujący się przy oknie wewnątrz statku".

Higgins stwierdził, że ci ludzie mówili własnym językiem, którego nie mógł rozpoznać czy zrozumieć, ale który "miał brzmienie bardzo miłe i przyjemne dla uszu".

Według Higginsa, istoty ze statku kosmicznego próbowały przekonać go, żeby wszedł do ich pojazdu, ale odmówił. Ostatecznie, przy pomocy podstępu, zdołał się im wymknąć, ale obserwował je z kryjówki w krzakach.

"Bawili się jak dzieci, skacząc w około i rzucając kamieniami dużych rozmiarów na dalekie odległości. Mniej więcej po pół godzinie rozejrzawszy się uważnie po okolicy, weszli do wnętrza statku, który odleciał... i skierował się na północ, aż znikł w chmurach. Nigdy się nie dowiemy, czy to byli mężczyźni, czy kobiety, lecz mogę powiedzieć z całą pewnością, że byli przystojni i zdawali się mieć cudowne zdrowie".

Także z Brazylii pochodzi zaskakujący raport, który zaintrygował policję i naukowych badaczy. 20 sierpnia 1962 Angelo Meraugo, pros-

perujący farmer, i jego 12-letni syn szli po polu w pobliżu miasteczka, w którym mieszkali. Nagle dwie duże kule, które wyglądały jak balony aluminiowe otoczone czerwonawym światłem zdawały się dosłownie spadać z nieba. Zatrzymały się nagle kilka stóp nad ziemią i zawisły, emitując niski, buczący dźwięk. Ojciec i syn patrzyli z fascynacją. Następnie dwie kule wypuściły kłęby gęstego, białego dymu, Kiedy ulotnił się, chłopiec był sam. Jego ojciec zniknął.

Nikt nie mógłby uwierzyć w opowiadanie chłopca, gdyby nie to, że dwaj policjanci siedzący w patrolowym samochodzie na pobliskiej szosie widzieli lądowanie dwóch "balonów". Widząc kłęby dymu, policjanci pobiegli na miejsce, by znaleźć tylko kawał spalonej ziemi i oszołomionego, przestraszonego chłopca. Został on poźniej poddany rozległym psychiatrycznym testom, które wykazały, że mówi prawdę i jest całkowicie normalny. Żadnego śladu jego ojca nigdy nie znaleziono.

---

przyp. 1/ w slangu lotniczym nalot /tłum./ tłum. i oprac. St. Janicki

Wydaje: Miechowski Dom Kultury

Redaguje zespół: Andrzej Sarwa /nacz. red./, Stanisław Janicki, Bronisław Rzepecki /sekretarz redakcji/, Andrzej Rebes /projek okładki/, Joanna Sarwa /oprac. graf./

Korespondencję kierować na adres: Miechowski Dom Kultury, Miechowity 1, 32-200 Miechów - dla klubu UFO

Do użytku wewnętrznego KDK/45/86 NAKŁ. 80 EGZ.

zostawiając dzieci i mnie bez pieniędzy. Nie, zabito go - ponieważ wtrącał się do innych światów, gdzie nie miał nic do roboty".

Bittencourt wrócił na miejsce, gdzie znaleziono ciała, ażeby je ponownie przeszukać. Dotychczas nie miał nawet dowodu, że popełniono zbrodnię. W czasie tej drugiej wizyty on i jego ludzie przeczesali każdy cal polany na wzgórzu Vintem i przeszukali otaczającą dżunglę. Reporter towarzyszący policji znalazł jakieś papiery pomazane krwią w pobliżu miejsca śmierci, lecz laboratorium policyjne ustaliło, iż krew nie należała do żadnego z obu zmarłych mężczyzn. Ludzie ci musieli umrzeć w pozycji stojącej. Bittencourt teoretyzował, inaczej bowiem maski były nadal na miejscu. Ułożenie ramion i nóg zdawało się wskazywać, że upadli do tyłu, jak gdyby uderzył ich jakiś niewidoczny cios podczas osłaniania oczu ołowianymi maskami.

Kiedy Bittencourt powrócił do biura, przewrócił rzeczy zmarłych mężczyzn jeszcze raz, choć sprawdzał je już dziesiątki razy. Ponownie zbadał dwie dziwne notatki znalezione z ciałami. Policja ustaliła już, iż charakter pisma nie należał do żadnej z ofiar. Poza wymienionymi rzeczami policja także znalazła w ich kieszeniach sto sześćdziesiąt jeden tysięcy cruzeiros /ok. 75 dol./. Był też jeszcze jeden mały skrawek papieru listowego pokryty formułami elektrycznymi, większość których była łatwo rozpoznawalna. Jednej, wszakże, żaden ekspert nie potrafił odcyfrować. Ten kawałek papieru później zniknął z policyjnych kartotek. Przeszukujący znaleźli także kilka kawałków kolorowego papieru, zielonego, niebieskiego i białego, trochę niebieskiej i białej folii metalowej, kilka worków plastikowych i trochę luźnych kawałków celofanu. Znaleziono także w pobliżu ciał kilka gazet, jedną z nich otwartą na artykule o gangu przemytników.

/dokończenie nastąpi /

ARCHIVIO
DOCUMENTI
ODISSEA 2'001

INNE SPOJRZENIE

1987 – 12 – 02

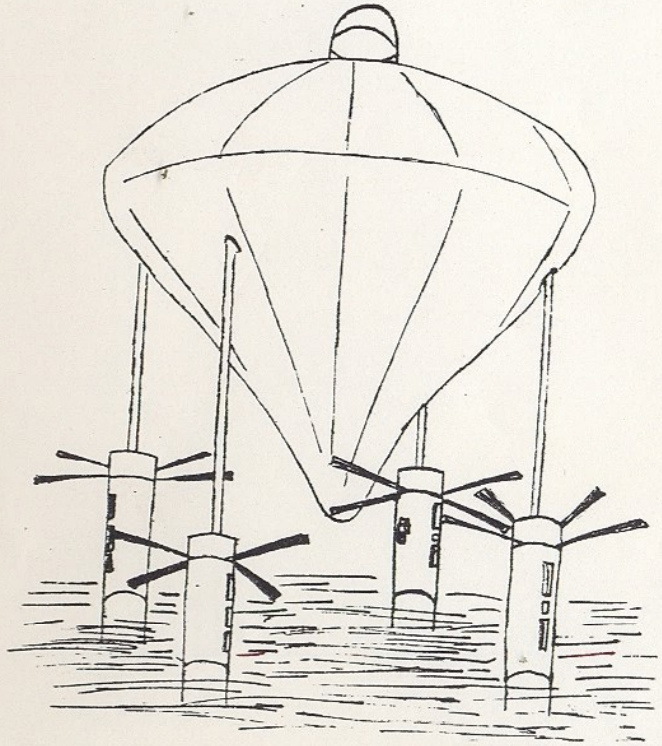

Spis treści:

40-lecie "współczesnej ery NOL" 3

Polski ruch ufologiczny 4

Wiadomości z Dehli 6

Pierwsze nordmenowie UFO 9

Wydaje: Miechowski Dom Kultury

Redaguje zespół: Andrzej Sarwa /nacz. red./, Stanisław Janicki, Bronisław Rzepecki /sekretarz redakcji/, Joanna Sarwa /oprac. graf./

Korespondencję kierować na adres: Miechowski Dom Kultury, Miechowity 1, 32 - 200 Miechów - dla klubu UFO

Do użytku wewnętrznego !

MDK/46/85 B - 5/162
NAKŁ. 80 EGZ.

40-lecie "współczesnej ery NOL"

W dniu 28.11.1987 r. w Warszawie odbyło się spotkanie zorganizowane przez Warszawskie Towarzystwo Badań NOL "UFO Video" z okazji 40-lecia "współczesnej ery NOL". /za jej początek uważa się umownie dzień 24 czerwca 1947 r. - obserwację niezidentyfikowanych obiektów dokonaną przez Kennetha Arnolda w USA/ Zaproszeni zostali na nie wszyscy ci, którzy w okresie od 1947 r. byli w jakikolwiek sposób związani z problematyką NOL w Polsce. Oprócz ufologów i przedstawicieli organizacji ufologicznych byli więc naukowcy, autorzy książek, uczestnicy i popularyzatorzy. Wśród nich również Andrzej Frejm i Krzysztof Boruń - badacze NOL z końca lat 50-tych, a więc "pionierzy polskiej ufologii". Ogółem w spotkaniu uczestniczyło ok. 100 osób.

Zebranych w imieniu "UFO Video" przywitał red. Arnold Mostowicz, a następnie "otwarcia" spotkania dokonał dyrektor Muzeum Lotnictwa, gdzie spotkanie się odbyło i gdzie znajduje się siedziba "UFO Video". Kolejnym punktem programu było wystąpienie Zbigniewa Blanii-Bolmara, który omówił sprawę nieuznawania ufologii jako problemu naukowego przez naukowców. W konkluzji stwierdził on, że ufologowie nie powinni przedkładać wciąż nowych dowodów realności UFO, gdyż na naukowcach nie robi to żadnego wrażenia. Należy ich raczej uświadomić, że istnieje zjawisko oporu uczonych wobec nowych odkryć, oraz postawić pytanie:" dlaczego nie jest prawdą, iż UFO nie mogą być pojazdami ZIT" /cywilizacji pozaziemskiej/

Z kolei głos zabrał Arnold Mostowicz, który przedstawił francuskie metody naukowe badań UFO. Referat omawiał działalność GEPAN-u, jedynej na świecie rządowej ufologicznej placówki naukowej. Autor referatu, który dwukrotnie osobiście spotkał się z dyrektorem GEPAN-u drem Velazco, udostępnił również zebranym niektóre materiały wydane przez tę placówkę, dotyczące rejestracji i badań NOL.

Następnie dr. Janusz Wąsowski przedstawił przegląd polskich obserwacji NOL. Znanych jest ponad 400 przypadków obserwacji NOL w Polsce, które zostały zewidencjonowane w "Centralnej Kartotece Anomalnych Zjawisk Wizualnych". Jednak tylko niektóre z nich zostały w pełni zarejestrowane, wiele z nich jest niepełnych, a czasami wręcz fragmentarycznych, niektóre mają niski stopień "dziwności". Sporą część z zewidencjonowanych przypadków można wytłumaczyć zjawiskami astronomicznymi /szczególnie w przypadku Nocnych Świateł/, mogły one dotyczyć Księżyca, jasnych planet, meteorów itp. Tym niemniej niektóre z obserwacji wskazują na "prawdziwe UFO". Kilka z nich zostało przedstawionych obszerniej m.inn. jedna z ciekawszych - wg autora referatu - obserwacja Nocnych Świateł dokonananw kwietniu 1980 r. w okolicach Koła.

Na koniec Wojciech Młynarski zaprezentował polskie fotografie NOL, znajdujące się w archiwum UFO Video. Przedstawionych zostało kilkanaście fotografii, z których każda została opatrzona komentarzem lub wyjaśnieniami. Część z nich - po badaniach - okazała się fałszerstwem, inne przedstawiały ciała niebieskie, zjawiska fizyczne, lub też "obiekty" na fotografiach powstały na skutek wad materiału lub błędów w obróbce negatywu. Obecnie nie ma właściwie żadnej polskiej fotografii, która zostałaby bezspornie uznana za fotografię "prawdziwego NOL".

Zebranym zaprezentowano również /na planszach - zdjęcia z opisami/ wybrane polskie obserwacje NOL, rejestrowane przez organizacje ufologiczne, oraz mini-wystawę obcojęzycznych biuletynów i książek ufologicznych.

Po części oficjalnej odbyły się rozmowy pomiędzy przedstawicielami organizacji ufologicznych, dotyczące dalszej współpracy w pracach rejestracyjnych obserwacji NOL z terenu Polski.

Bronisław Rzepecki

Polski Ruch Ufologiczny

Dzień 24 czerwca 1947 r. uważany jest powszechnie za początek "współczesnej ery NOL". W tym dniu amerykańskim businessmen Kenneth Arnold leciąc w okolicach Mt Rainier zauważył dziewięć latających niezidentyfikowanych obiektów. Opisał on swoje obserwacje dziennikarzom, z których jeden - dziennikarz UPI, Bill Bequette - określił je mianem "latające spodki", nazwą która weszła do powszechnego użycia w odniesieniu do UFO.

Wkrótce po tym incydencie - na skutek napływu wielu nowych zgłoszeń o obserwacjach tego typu - zaczęły powstawać organizacje ufologiczne; najpierw w USA i Australii, a następnie w innych krajach, głównie w Wlk. Brytanii i Kanadzie, Zachodniej Europie i Ameryce Południowej. Zaczął rozpoczynać się ruch ufologiczny, który pod koniec lat 70-tych dotarł również do Polski.

Zanim jednak polski ruch ufologiczny nie sposób nie wspomnieć o pierwszych próbach zainteresowania społeczeństwa polskiego problemem NOL. W 1966 r. w "Więczorze Wybrzeża" i "Sztandarze Ludu" ukazały się artykuły na temat NOL autorstwa Andrzeja Trepki. Były to pierwsze artykuły traktujące w sposób poważny problem NOL, przedstawione rzetelnie i zgodnie z prawdą. Na początku 1970 r. również w "Więczorze Wybrzeża" ukazał się obszerny artykuł poświęcony "latającym spodkom" nad Europą. Trepka opublikował cykl artykułów /obserwacje z lat 40-tych i 50-tych/ w Wrocławiu w 1981 roku. Ostatnia publikacja polska dotycząca NOL autorstwa Janusza Ekera ukazała się pod nazwą "Latające talerze".

Następne 10 lat to milczenie w Polsce na temat NOL. W prasie pojawiło się zaledwie kilkanaście artykułów lub notatek na ten temat, głównie w głównej mierze traktowały o obserwacjach NOL w krajach kapitalistycznych, oraz generalnie ośmieszały ten problem. Dopiero początkowy od połowy lata 70-tych zaczęły znów ukazywać się poważniejsze opracowania. "Ujawnili" się popularyzatorzy UFO, z których najbardziej znani byli: Andrzej Dominiński, Arnold Mostowicz, Zbigniew Jaruński i Lucjan Znicz. W tych latach w różnych miastach Polski zaczęli się również tworzyć grupki ludzi zainteresowanych ufologią, lecz ich działalność ograniczała się w głównej mierze do spotkań prywatnych i dyskusji w swoim gronie na temat NOL.

W 1978 r. w tygodniku "Fakty" rozpoczął publikację swego cyklu "Człowiek z Kosmosu?" red. Lucjan Znicz. Cykl ten omawiający - w swej początkowej fazie-paleoastronautykę, Atlantydę, Trójkąt Bermudzki itp. spowodował obfitą korespondencję z jego autorem, czego efektem było powstanie nieformalnej organizacji ufologicznej - Klubu Kontaktów Kosmicznych.

Powstał on 9 lipca 1978 roku i skupiał osoby zainteresowane ufologią z różnych miast Polski. /działa on do dziś/ Data powstania tej organizacji została później uznana przez ufologów polskich jako datę powstania polskiego ruchu ufologicznego.

W grudniu 1979 r. we Wrocławiu powstała podobna organizacja ufologiczna "UFO-Sonde", jednak jej historia trwała tylko kilkanaście miesięcy.

14 czerwca 1981 r. /a więc dokładnie 34 lata po obserwacji Kennetha Arnolda, która zapoczątkowała "współczesną erę NOL"/ została zarejestrowana pierwsza polska organizacja ufologiczna posiadająca osobowość prawną: warszawskie Towarzystwo Badań NOL "UFO Video".

Ale trochę wcześniej, w styczniu 1980 r. pojawiła się jeszcze jedna organizacja ufologiczna: sekcja ufologiczna Krakowskiego Klubu Miłośników Fantastyki, która od listopada 1981 r. zaczęła publikować pierwszy polski biuletyn ufologiczny /do użytku wewnętrznego "Materiały peryferyjne". W styczniu 1982 r. Sekcja odłączyła się od Klubu, tworząc do życia "Krakowski Klub Popularyzacji i Badań NOL". W 1983 r. powstała jeszcze jedna organizacja: Lubski Klub Kosmiczny "Fara-UFO".

Rok 1983 był zamieniem milowym w polskim ruchu ufologicznym. W lutym w Warszawie spotkali się przedstawiciele "UFO Video", KKK, "Fara UFO" i KKPiNOL celem omówienia współpracy i perspektyw rozwoju polskiego ruchu ufologicznego. Ustalono, że krakowski Klub zorganizuje kluby ufologiczne w innych miastach Polski, oraz zorganizuje we wrześniu zjazd ufologiczny.

I Ogólnopolski Zjazd Ufologiczny odbył się w Krakowie w dniach 23-25 września 1983 r. Udział w nim wzięli reprezentanci zarówno w/w organizacji, jak również nowopowstałych z: Wrocławia, Lublina, Szczecina, Sandomierza, Kalisza, Gdańska, Gliwic, Poznania i Rzeszowa. Miał on charakter wybitnie organizacyjny.

27 stycznia 1984 r. została zarejestrowana druga w Polsce organizacja ufologiczna posiadająca osobowość prawną: Krakowskie Towarzystwo Badań NOL. Działalność jej nie trwała jednak zbyt długo, gdyż 21 października 1985 r. została rozwiązana przez władzę rejestracyjną. Krakowscy ufologowie raz jeszcze pojawili się na scenie polskiego ruchu ufologicznego, powołując do życia 29 października 1985 r. nieformalną organizację Grupę Badań NOL.

W międzyczasie miały miejsce kolejne dwa zjazdy: II w listopadzie 1984 r. w Szczecinie, oraz III we wrześniu w Lublinie. Na zjazdach tych okazało się, że istnieją grupy "pseudoufologiczne", które swymi publikacjami i wystąpieniami ośmieszały cały problem NOL. Z tego też względu na zjeździe lubelskim zdecydowanie odcięto się od działalności tych grup, co zostało sprecyzowane w "Stanowisku" odczytanym na forum Zjazdu. Zrezygnowano również z organizacji kolejnych zjazdów.

13 września 1986 r. w Warszawie odbyło się I Ogólnopolskie Spotkanie Przedstawicieli Klubów i Towarzystw Ufologicznych. Spotkanie było poświęcone w całości sprawom związanym z rejestracją obserwacji NOL z terenu Polski. Ustalono na nim m.inn. założenie Centralnej Kartoteki Anomalnych Zjawisk Wizualnych z terenu Polski, oraz powołano zespół prowadzący rejestrację obserwacji NOL, współpracą zostały objęte tylko organizacje podchodzące do problemu NOL w sposób poważny i naukowy: "UFO Video", KKK, GBNOL, oraz kluby z Lublina, Szczecina, Wrocławia i Gliwic.

W dniach 16-17 maja 1987 r. w Lublinie odbyło się "seminarium emilcińskie" zorganizowane przez Lubelski Klub Popularyzacji i Badań NOL, na którym omówiono najsłynniejszy przypadek OZ-III z terenu Polski z 10 maja 1978 r. z Emilcina, oraz zaznajomiono zebrane z wynikami badań.

29 października 1987 r. w Miechowie powstała Sekcja Badań NOL działająca przy Miechowskim Domu Kultury, podlegająca pod względem merytorycznym Grupie Badań NOL z Krakowa.

Ostatnim ważnym wydarzeniem w historii ruchu ufologicznego w Polsce jest impreza w Warszawie, zorganizowana w dniu 28 listopada 1987 r. przez "UFO Video" przy współpracy innych organizacji ufologicznych, poświęcona "40-leciu współczesnej ery NOL".

Bronisław Rzepecki
koordynator
Grupy Badań NOL
skr.poczt.71
30-949 Kraków-14

Żelaźniowa kolumna z Dehli - próba wyjaśnienia

Określenie epoki brązu, żelaza, dotyczą raczej powszechnego używania tych metali w Europie i to nie całej. To umowne określenie epok jest dla archeologów pewnego rodzaju koniecznością, która chroni naukę przed chaosem. Wobec tego faktu śmiesznym się staje bronienie tych dat za rzeczywiste w odniesieniu do całego świata.

Z uwagi na to, że z biegiem czasu nie zmieniają się pojęcia, lecz przybywa faktów, uważam ten okres za bardzo ciekawy i ciągle otwarty dla nauki.

Poza epokę brązu i żelaza nie wyszliśmy w zasadzie do dzisiaj, jedynie przybyło nam kilka nowych zjawisk, surowców i technologii. Gdyby ktoś znalazł odlewy brązowe lub kute żelazo sprzed 5000 lat p.n.e., nie należy się temu dziwić, ponieważ znaleziska z tak odległego okresu już są potwierdzane przez naukę. Wiemy też, że wszystkie drogi wynalazku biorą początek w Azji Środkowej. Problem jest jedynie taki, że im bardziej chcemy swoją wiedzą sięgnąć wstecz, jej zasób jest coraz bardziej niezadowalający.

Faktem jest, że udomowienie konia /około 5 tys. lat p.n.e./ było głównym, chociaż nie jedynym, motorem tego wynalazku /prawdopodobnie przez Ariów, twórców koła ze szprychami/. Na terenach Polski koń był powszechnie znany już w trzecim tysiącleciu p.n.e. A więc brąz i żelazo już były, lecz jak to się dzieje z wynalazkami, zapewne technologowie okrywali je tajemnicą, a jak nam wiadomo, kto zna nową technologię, ten jest panem życia i fortuny.

Jeszcze nie tak dawno pewien Arab za wykradzenie mu tajemnicy produkcji głowni dziwerowanych zabił około stu ludzi, w tym własnego syna, który chciał się usamodzielnić. Karty historii rzemiosła pełne są zazdrośnie strzeżonych tajemnic oraz narosłych przy tej

okrągłą legend i mitów związanych właśnie z technologią wytwarzania.

Żelazo w postaci rodzimej lub meteorytów było metalem tak rzadkim jak dzisiaj złoto czy platyna, dlatego zużywane było całkowicie. W związku z tym nie należy się dziwić, że do dzisiejszych czasów jeśli coś dotrwało, to jedynie w postaci brunatnej bryły. Ponadto czy może ktoś sobie wyobrazić, że znudzeni używanym złotem ludzie wyrzucają je na śmietnik i kupują w zamian nowe, żeby w następnym okresie historycznym można było te przedmioty zebrać w celu przeprowadzenia ewidencji i opublikowania tych danych ? Można jedynie przypuszczać, że pierwsze wyroby z żelaza produkowane były właśnie z meteorytów.

Uważam że zapewne żelazo rodzime używane było grubo wcześniej niż nauczono się je wytapiać poprzez redukcję rudy w piecach dymarskich. Jeszcze w końcu XIX wieku w Indiach do pozyskiwania stali tyglowej używano bryłek żelaza rodzimego, znajdujących się w pokładach rudy, a nie jej samej przez redukcję. Poza Indiami żelazo rodzime występuje w niewielkich ilościach na wyspie Disko w pobliżu Grenlandii. Ponadto w Indiach do dzisiaj kupić można pierścienie z oprawionymi w nie meteorytami, które według sprzedających posiadają właściwości magiczne amuletu, co dowodzi, że zbieractwo tego co spadnie z nieba jest tam znane.

Stapianie brył lub przedmiotów żelaznych w piecach węglowych jest bezsensowne i nikomu niepotrzebne, ponieważ żelazo po stopieniu w dymarce staje się bezużyteczne do dalszej obróbki /tak potraktowane do niedawna zwane było świńskim żelazem lub żelaznym śmieciem.

Odlewanie żeliwa znane było Hetytom 3 tys. lat p.n.e., jak również kucie stalowymi narzędziami złotej blachy, toteż nie należy się dziwić, że kolumna z Dehli może sobie liczyć 2 tys. lat,

[illegible] przez niektórych autorów przyjętymi prawami nauki [illegible] jest nie na miejscu. Udowodnienie które tu się [illegible].

Jasnym jest stopień [illegible] żelaza z węglem przy zawartości węgla powyżej [illegible] i temperaturze topnienia 1150 do 1250 °C, natomiast [illegible] [illegible] jest [illegible] żelaza z węglem, którego zawartość [illegible] CO_2, o temperaturze topnienia 1150 °C. Wobec tego [illegible] /np. przez L. Snieca w „Gościach z Kosmosu"/, że aby żelazo zamienić w żużel potrzebna jest temperatura 1500 °C.

Istnieje również ścisła zależność pomiędzy zawartością węgla a odpornością na korozję - w miarę zwiększania się zawartości węgla maleje odporność na korozję. Ponadto żelazo jest odporne na korozję w suchym powietrzu i w wodzie nie zawierającej CO_2. Również nieznaczny dodatek miedzi /do 0,3%/ podwyższa odporność stali na działanie atmosferyczne i wody morskiej. Podobnie obróbka elektrolityczna powoduje tworzenie się warstwy użytkowej odpornej na ścieranie i korozję. Warstwy ochronne można również uzyskać w wyniku zastosowania procesów chemicznych.

To są dane dotyczące znanych nam praw rządzących żelazem, lecz zupełnie obce są nam dane dotyczące analizy jakościowej którejkolwiek z tych kolumn. Taka analiza dotycząca struktury odlewu /naprężenia i rzadizny/ oraz analiza chemiczna /na zawartość węgla, dodatków stopowych i zanieczyszczeń/ dałaby rzeczywisty i wiarygodny obraz, potrzebny do jakichkolwiek rozważań. Podejrzewam, że takie badania zostały już przeprowadzone, ale obdzieranie prawdy z mitów jest prawdopodobnie niewygodne biznesowi turystycznemu, który nie chce pozbyć się tej atrakcji.

Janusz Wojciech Szubert

Pierwsze morderstwo UFO

Dzieje się to w Niteroi, mieście leżącym wprost po drugiej stronie zatoki Guanabara od Rio de Janeiro, Brazylia. Dwóch mężczyzn, w tym tropikalnego gorąca ubranych w ciężkie płaszcze nieprzemakalne, znaleziono leżących obok siebie na polanie na szczycie liczącego 200 stóp wzgórza Vintem 20 sierpnia 1966. Para ołowianych masek, nie rozłączonych, bez otworów na oczy, uformowanych z ciężkiej białej ceramiki, leżała o kilka cali od ich twarzy. Pod płaszczami nieprzemakalnymi ubrania dwóch mężczyzn były czyste i w nienaruszonym stanie.

Tego miesiąca obserwacje UFO osiągnęły nienotowaną wysokość, nie tylko w Brazylii, ale na całym świecie. Były raporty z Francji, Meksyku, Finlandii, Południowej Afryki i, oczywiście, Stanów Zjednoczonych. Faktycznie, między 22 a północą 15 sierpnia zgłoszono tysiące raportów o niezidentyfikowanych obiektach latających na obszarze pięciu stanów w Stanach Zjednoczonych.

Wzgórze Vintem znajduje się w rejonie znanym jako "Aleja UFO" w Brazylii. Ruch powietrzny UFO w tym rejonie dał się tak intensywny, iż w pobliżu Kurytyby, 250 mil na południo-zachód od Sao Paulo, świadkowie zgłaszyli obserwacje eskadr latających spodków lecących w doskonałym szyku. Depesza Reutera opisywała obiekty jako "srebrzyste, z zielonkawymi światłami świecącymi z ich wierzchołków". Aleja UFO jest obszarem w kształcie równoległoboku o w przybliżeniu stu tysiącach mil kwadratowych ograniczonym przez Sao Thome, wyspę Sao Francisco i miasta Teresina i Ouro Preto. Na tym względnie małym obszarze prawie codziennie obserwowano przynajmniej jedno UFO od 1947. W ówczesnych latach 50-tych raporty stały się tak liczne, że artykuł w magazynie Life napomykał, iż gdzieś w niedostępnych dżunglach wnętrza kraju może znajdować się baza latających spodków. Obserwacje w Alei UFO były szczególnie interesujące z tego względu, iż zazwyczaj czyniło je kilka osób jednocześnie. Wielu obserwacjom towarzy-

były także różne rodzaje fizycznych dowodów.

14 grudnia 1954 widziano gwałtownie oscylujący metalowy dysk nad miastem Campinas, około 100 mil na północny zachód od Sao Paulo. Setki świadków oświadczyło, iż z dysku wyciekał strumień jakiegoś "srebrzystego płynu, który rozpryskiwał się po ulicach i został zebrany przez rządowych naukowców. Jeden z tych ekspertów, dr Risvaldo Naffai, postarał się o zanalizowanie tej substancji i obwieścił, iż składała się z prawie czystej cyny. W 1957, w pobliżu portu morskiego Ubatuba, 75 mil na północny wschód od Sao Paulo, UFO wybuchło w powietrzu, pozostawiając fragmenty, które także zebrano i zanalizowano. Ustalono, żebyły one czystym magnezem.

Obserwacje takie jak te pozostawiły ludzi w rejonie Rio dobrze przygotowanymi na tajemnicę, przed którą stanęli tamtego ciepłego sierpniowego dnia w 1966. Obserwowanie spodków stało się czymś w rodzaju niesamowitego narodowego sportu ustępującego popularności tylko piłce nożnej. Dwoma z najbardziej oddanych obserwatorów spodków byli Miguel Viana, 34, i Manuel Cruz, 32, dwójka specjalistów od naprawy telewizorów pracująca w pobliżu swych domów w ruchliwym przemysłowym mieście Campos usytuowanym około 90 mil na północny wschód od Rio de Janeiro.

Viana i Cruz byli tak rozmamiętnieni w ściganiu spodków, że spędzali cały wolny czas od pracy na dyskusjach o kosmosie, czytaniu książek z tej dziedziny i eksperymentowaniu w warsztacie Cruza z różnymi sekretnymi częściami wyposażenia związanego z ich hobby. Jeden z ich przyjaciół, Milcio Gomes, piło handlowy, stwierdził, iż większość sprzętu, nad jakim pracowali, była przeznaczona do uzyskania jakiejś formy łączności z inteligentnymi istotami na innych planetach. Niektórzy uważali obsesję techników telewizyjnych za trochę dziwaczną, ale obaj mężczyźni byli szanowani i uważani za trzeźwych, ciężkopracujących, rozsądnych ludzi. Obaj byli żonaci i mieli

liczne rodziny.

"Byli najlepszymi fachowcami od telewizorów w mieście z dobrymi zakładami. Byli wysoce szanowanymi ludźmi", powiedział pewien urzędnik policji w mieście.

Zasadniczo stanowili oni typ bardziej znajomych Jankesom z Connecticut, którzy są przyzwyczajeni do ekscentrycznych wędrownych naprawiaczy garnków, pomijając fakt że tych dwu pracowało w wysoce technicznej 20 wiecznej domenie elektroniki.

"Posiadali wysoki stopień umiejętności technicznych. Ich wiedza nie była produktem uniwersytetów, lecz ich własnych eksperymentów i być może skutkiem tego, przyjęła dziwny kurs", Joge Roberto, reporter dziennika w Niteroi "Fluminense", pisał.

Według Roberto, prawdziwym mózgiem tej pary był Viana. " Był geniuszem. Uważał, iż , za pośrednictwem elektroniki, można wysłać fale myślowe o wysokiej częstotliwości dla nawiązania kontaktu z innymi planetami. Miguel zawsze mówił o Marsie, co i kogo mógłby tam znaleźć. Raz usiłował wysłać i odebrać obraz telewizyjny nie używając nadajnika czy telewizora - uchwycić obraz - powietrzu dzięki elektronicznym falom myślowym".

Prócz tego, mało wiadomo o ich eksperymentach. Obaj byli małomówni i nadzwyczaj tajemniczy.

17 sierpnia o 18:30 kobieta o nazwisku Gracinda Suza, żona maklera z Rio, przejeżdżała obok wzgórza Vintem, wracając do domu wraz z dziećmi po odwiedzeniu swej matki. "Właśnie zaczęło się ściemniać", wspomina, "i nagle zobaczyłam to - niezwykły obiekt, płaski i kolisty, ciemnego koloru, czerwony wokół obrzeża. Przemknął przez horyzont i zwolnił, gdy przesuwał się między górą Boa Vista i wzgórzem Vintem. 'Patrzcie dzieci, to balon', powiedziałam . Następnie wyschło mi w gardle. Zobaczyłam, że to nie może być balon. Obiekt sunął naprzód , wznosząc się i opadając z umiarkowaną szyb-

kości. Był zbyt nisko jak na samolot. Widziałem górę za nim.

Przypuszczam, iż obserwowaliśmy go 3 do 4 minut, gdy szybował nad wzgórzem Hill - znosząc się powoli to wyżej, to niżej. Otaczał się niezwykłą czerwoną otoczką. U góry był zielony i żółty. O początku wyglądał jak wielki pierścionek zaręczynowy, ale później wyrównał lot, stał się bardziej podobny do dysku i zobaczyłem, że nie był pusty w środku, tylko ciemnego koloru.

Pełny się o moje dzieci i oddaliłem się stamtąd. Jechałem do domu szybciej niż kiedykolwiek przedtem w życiu. Opowiedziałem mężowi, co widziałem. Wiedział, że nie jest w moim zwyczaju opowiadanie głupstw. Kamałów i natychmiast pojechał na miejsce, gdzie widziałem obiekt. Jednakże obiekt zniknął. Tego wieczoru opowiedziałem moje przeżycie Victorowi Nacaco. Sądził, że zwariowałem".

Na równo innych ludzi doniosło o podobnych obserwacjach tego wieczoru. Jednym z nich był Faulino Nates mieszkający na dolnym zboczu wzgórza Vintem. Nates doniósł, iż widział coś niezwykłego unoszącego się nad głową w pobliżu wzgórza dwa razy poprzednio, więc 17 sierpnia nie zdziwił się widząc, iż obiekt wrócił po raz trzeci.

"Po raz pierwszy zobaczyłem go około 19:30 wieczorem", Nates podał. "Tym razem był wyraźny i bardzo blisko - najwyżej 300 jardów. Był głośny i wydawał dźwięk. Był czerwonej barwy i okrągłego lub podłużnego kształtu. Nie był to samolot, ponieważ poruszał się zbyt wolno i można było widzieć górę poza nim. Kiedy wznosił się ponad wierzchołek góry, rysował się na tle nieba. Oceniając na oko, powiedziałbym, iż był długi na 30 stóp. Opowiedziałem policji moje zdarzenie, ale powiedzieli, żebym wytrzeźwiał. Nie jestem pijakiem. Mam tę samą pracę od 27 lat".

18 sierpnia para małych chłopców wędrowała po wzgórzu Vintem polując na ptaki. Zobaczyli Vianę i Cruza rozłożonych na polanie w dżungli. Przypuszczali, że dwaj mężczyźni spali. Niemniej jednak

zawiadomili o tym, co widzieli, Antonio Castro, miejscowemu policjantowi.

"Wyobraziłem sobie, że to para widzów uciekająca sobie urzemkę w burzu", Castro później opowiadał. "Lecz kiedy chłopcy wrócili dwa dni później i powiedzieli, że oni wciąż tam są, wiedziałem, iż odczuwają fetyszę śmierci. Połączyłem się z miejscowym posterunkiem".

Zespół sześciu policjantów i ratowników straży pożarnej, dowodzonych przez detektywa Oscara Nunesa, przeszukał strome zbocze wzgórza Vintem pod zaalarmowaniu przez Castro. "Tego dnia padał drobny deszcz", wspominał później Nunes. "Ścieżka była mokra i śliska. Przez 30 min. brnęliśmy przez nuliste górzyste potoki i wyrąbywaliśmy sobie drogę maczetami w gęstych zaroślach. Jak przeklinaliśmy tych dwu za wybranie sobie tak trudno dostępnego miejsca na uniknięcie !

Kiedy w końcu dotarliśmy do polany, jedynie, co znaleźliśmy, to wynieść się stamtąd. Viana i Cruz wdzięli się, osiągając dzierżeń bachora. Po trzech dniach w tej parującej dżungli. Przeprowadziłem pobieżne oględziny, zdobyłem ich rzeczy do worka i, gdy nie potrafiłem znaleźć jakiejś broni lub ran na ciałach, nakazałem, aby je zawinięto i zniesiono w dół. Wiem, to wszystko na komisariacie - taka była moja reakcja".

Oba ciała umieszczono w kostnicy, a Nunes złożył wstępny raport. Zakalkulował sprawę jako prawdopodobny pakt samobójczy między dwoma homoseksualistami i nic więcej w tej sprawie nie robiono aż do południa rano. Kiedy detektyw d.s. zabójstw, inspektor Jose Fernando Bittencourt przyszedł po weekendzie, zauważył, iż ma w rękach coś niezwykłego. Przeczytał raport z autopsji przygotowany przez Tolego Piaza i Alberto Farah:

"Przyczyna śmierci nieznana. Wszystkie organy funkcjonowały normalnie. Dokonaliśmy jak najgruntowniejszego obadania ciał. Nie potrafiliśmy znaleźć przyczyny śmierci. Ciała nie zawierały [illegible]

rau, jak również nie stwierdzono żadnych trucizn w organach wewnętrznych.

Zaintrygowany inspektor Bittencourt przejrzał różne i na pozór nie powiązane z sobą artykuły, jakie policja znalazła wraz z ciałami. Były tam szczoteczka do zębów, jedna para okularów słonecznych i w 1/3 wypełniona butelka wody mineralnej. Ale najdziwaczniejszymi rzeczami były 2 ołowiane maski, z grubsza uformowane bez otworów na oczy i z klinami wyciętymi tak, że pasowały dokładnie na grzbiet nosa.

Jednak jeszcze osobliwsze były dwie notatki każda na oddzielnym skrawku papieru. Pierwsza brzmiała:

"Niedziela, 1 pigułka po posiłku. Poniedziałek, 1 pigułka przy śniadaniu. Wtorek, 1 pigułka po posiłku. Środa, 1 pigułka po położeniu się".

Na drugim kawałku papieru widniał taki tekst:

"16:30. Bądź w ustalonym miejscu. 18:30. Połknij kapsułkę. Gdy zacznie działać, osłoń twarz metalem i czekaj na pojawienie się sygnału".

Bittencourt siedział przy biurku starannie badając pomarnie każdy z przedmiotów znalezionych z ciałami. Autopsja określała przybliżony czas śmierci obu mężczyzn na 17 sierpnia 18:30. Detektywi, którzy obecnie zaczęli brać uważniej obserwacje UFO, wzięli zaprzysiężone oświadczenia od 8 świadków, którzy widzieli spodek, i potwierdzili, że wszyscy widzieli go między 18:30 a 19 17 sierpnia w sąsiedztwie wzgórza, gdzie znaleziono obu mężczyzn. Wszystkie meldunki nadeszły, zanim było wiadomo o istnieniu zwłok.

Osecka nie była jedynymi świadkami osobliwego UFO. Faktycznie tuziny innych telefonowały na posterunki, gdy wiadomość o zgonach ukazała się w gazetach, ale ich meldunki zbywano jako fantazje.

Bittencourt zaczął odnosić wrażenie, że wpadł po uszy i zażądał

pomocy od wojska. Pułkownik Davilo Marcondes z Instytutu Technicznego przybył w ciągu kilku godzin od prośby Bittencourta. Skontrolował ołowiane maski i powiedział Bittencourtowi: "Nie ma śladów radioaktywności. Nie potrafię znaleźć dla masek ani naukowego wyjaśnienia, ani praktycznego zastosowania. Te maski zrobiono bez otworów na oczy, oczywiście by chronić oczy. Ale przed czym?"

Bittencourta maski także zbijały z tropu.

Do tego czasu policja ustaliła tożsamości obu ofiar i sprawdziła ich przeszłość. Nie potrafili znaleźć żadnych wzmianek o dziwnym zachowaniu się lub chorobie umysłowej, ani też nie było zapisów o uprzednich próbach samobójczych. Detektyw od zabójstw i para jego asystentów rozmawiali z rodzinami i przyjaciółmi ofiar w Campos. Dowiedzieli się, iż obaj Cruz i Viana interesowali się kosmosem i opowiedziano im o ich próbach konstrukcji sprzętu do międzyplanetarnej łączności. Ojciec Viany powiedział, że raz słyszał eksplozję i widział niezwykłe światła w okolicy składu - laboratorium.

"To mógł być rozpad latającego spodka", powiedział szefowi od zabójstw." A te maski, jakie nosili, były z pewnością nie do patrzenia, lecz do ochrony oczu przed jakimś silnym światłem. Światłem, które padało wprost z nad nich, jako że leżeli na plecach. Myślę, iż w jakiś sposób skontaktowali się z latającym spodkiem. Zabito ich, ponieważ za dużo wiedzieli".

Elicio Gomes nie zgadzał się z tą teorią.

"Co z tego, że znaleziono ich fizyczne szczątki? Ci dwaj ludzie próbowali dostać się na Marsa od długiego czasu. Kto wie? Może udało im się. Może ich rzeczywiste ciała nie są tam używane".

Jedna z wdów, Nelli Cruz, gwałtownie sprzeciwiła się każdej teorii jakoby dobrowolnie opuścili Ziemię:

"Manuel był dobrym mężem. Budował nasz dom od trzech lat, a jest on dopiero w połowie ukończony. Nigdy nie odszedłby tak po prostu,

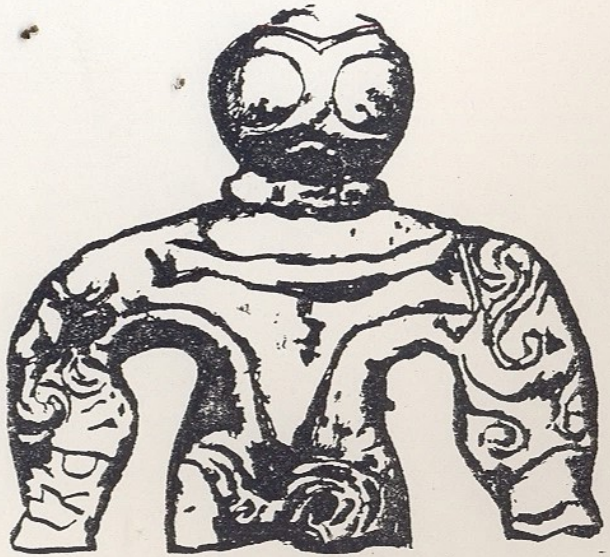

ARCHIVIO
DOCUMENTI
ODISSEA 2'001

INNE SPOJRZENIE

1987 · 11 · 01

Klub Ufologiczny powstały w Miechowie 29 października 1987 r. nie jest w Polsce żadnym ewenementem, ani też nowością, ponieważ ma swoich licznych poprzedników.

Kluby i Towarzystwa Ufologiczne powstałe do tej pory, w minionym okresie działały raz sprawniej, innym znów razem jakby zapadały w letarg. Niemniej jednak - lepiej czy gorzej - próbowały wywiązać się z podjętego zadania, jakim była popularyzacja szeroko pojętej ufologii, oraz badania / o ile nie będzie przesadą użycie tego terminu/ fenomenów określanych mianem niezidentyfikowanych obiektów latających, na terenie kraju.

Obecnie klub miechowski pragnie się włączyć w działalność organizacji ufologicznych w kraju.

Jednocześnie zapraszamy pokrewne organizacje do współpracy. Bardzo chętnie będziemy gościć tych wszystkich, którzy chcieliby się podzielić z nami swą wiedzą ufologiczną. Z chęcią też udostępnimy łamy naszego biuletynu autorom ciekawych tekstów z zakresu paleoastronautyki i ufologii.

Oddając niniejszy biuletyn do rąk Czytelników mamy nadzieję, iż okaże się dla nich interesujący. Życzymy zatem przyjemnej lektury.

Redakcja

spis treści:

Kosmita z Aurory	3
Bogowie i Wodnik	6
UFO ? Si! Si! Si!	7

KOSMITA Z AURORY – TEXAS, 1897

Specjalnie dla New York Times

Aurora, Tex. 23 luty 1980 - Gdyby mały człowieczek z kosmosu nie zginął, kiedy jego statek kosmiczny w kształcie cygara wpadł w okno sędziego J.S. Proctora 19 kwietnia 1897, byłaby to jak każda inna miejska społeczność skazana na wegetację, gdy z początkiem stulecia kolej poszła w innym kierunku.

W istocie większość mieszkańców chciałaby, żeby Aurora pozostała właśnie taka - rolniczohodowlana społeczność 273 osób - punkcik na dokładniejszych mapach stanu...

Zamiast tego, ku wielkiemu utrapieniu wielu jej mieszkańców, Aurora stała się miejscem pielgrzymek dla obserwatorów UFO, sceną powtarzających się prób odkopania szczątków tego, co jest uważane za jedyną istotę z kosmosu pogrzebaną na ziemi.

H.R. Idell, urzędnik pełniący funkcję szeryfa i pracownik nadzorujący w Bonnie Oates's Arco Station usytuowanej przed urwistym cyplem, gdzie podobno mały człowieczek spadł na ziemię, mówi, iż nie jest pewny, czy historia ta jest prawdziwa czy nie, ale że babka jego matki zwykła opowiadać, iż słyszała huk.

Strzeżenie cmentarza

"Co do mnie to chciałbym wiedzieć, co jest tam w dole", mówi. Takie uwagi wystarczają dla wprawienia wielu mieszkańców w głęboką depresję. Członkowie miejscowego towarzystwa cmentarnego spędzają wieczory na cmentarzu, ażeby uniemożliwić ekshumację domniemanych zwłok. Towarzystwu grożono procesami i obrzucano je obelgami. A członkowie są jednomyślni w utrzymywaniu, że nie było kosmity, nie było kosmicznego statku. Sędzia Proctor nawet nie miał okna, twierdzą, i jest tylko śmieszny żart utrzymujący się przy życiu dzięki biuletynom ufologicznym i artykułom w gazetach. Aurorę wydobył z

anonimowości niejaki S.E. Hayden, miejscowy kupiec bawełniany i korespondent gazet z Dallas i Ft Worth, który napisał z namaszczeniem artykuł opisujący katastrofę, która rzekomo rozczłonkowała pilota i zniszczyła okno sędziego, koryto do pojenia koni i ogródek kwiatowy.

"Tym niemniej", donosił Mr Hayden "znaleziono dość szczątków, by ustalić, iż nie był to mieszkaniec tego świata. Miejscowi obywatele zebrali je i urządzili im chrześcijański pochówek na cmentarzu Aurory.

Wezwanie do ekshumacji

Oprócz badacza niezidentyfikowanych obiektów latających z Oklahoma City, który utrzymywał, iż ma dowód na prawdziwość relacji, rzecznicy ekshumacji twierdzą, że nie są pewni, czy człowiek z kosmosu jest pogrzebany na tutejszym cmentarzu. I powiadają, iż w kwietniu 1897 miało miejsce ogólnokrajowe szaleństwo na punkcie UFO owocujące tuzinami jawnie fałszywych obserwacji. Lecz jest to jedyne miejsce, gdzie, jak się przypuszcza, istota została pochowana i powinno się począć wysiłki w celu stwierdzenia czy to prawda.

" Ekshumujemy zwłoki z o wiele mniej przekonywujących prawnych i naukowych powodów niż ten," powiedział Ray Stanford, dyrektor Project Starlight International /Międzynarodowy Program Światło Gwiazd/ w Austin. "Jeśli to nie jest ciało ludzkie, w takim razie mamy pierwsze szczątki pozaziemskiej istoty. Jeśli jest, wtedy możemy raz na zawsze powiedzieć, że to stek bzdur".

Grobowa tabliczka małego człowieczka skradziono kilka lat temu i obecnie trwają pewne spory odnośnie dokładnego położenia grobu i duże wątpliwości, co mogło w nim pozostać.

Z dwóch żyjących mieszkańców będących dziećmi w 1897 jeden jest niemal głuchy, a drugi znajduje się w szpitalu z dolegliwością serca. Żaden nie twierdzi, że był świadkiem katastrofy.

I w miarę upływu lat debata nad kosmitą z Aurory staje się coraz bardziej iluzoryczna, fakty prawie nieosiągalne, a całość sprowadza się do ćwiczenia w odczytywaniu nagrobków od dawna wygładzonych wskutek działań atmosferycznych.

Orbitujący wrak kosmiczny ?

Rosyjscy naukowcy kosmiczni uważają, iż uszkodzony obcy statek kosmiczny może znajdować się na orbicie okołoziemskiej i martwe humanoidalne istoty mogłyby wciąż być na jego pokładzie.

"Jesteśmy przekonani, że uszkodzony statek kosmiczny z innej planety okrąża ziemię", profesor Siergiej Pietrowicz Bożicz czołowy astrofizyk i wykładowca na Uniwersytecie Moskiewskim , oświadczył ostatnio. "Wierzę, iż przybysze z innego świata są nadal wewnątrz."

Zdaniem profesora, wrak kosmiczny orbitujący w odległości około 1240 mil od Ziemi został po raz pierwszy dostrzeżony przez radzieckich naukowców w latach sześćdziesiątych. Dopiero niedawno nabrali oni przekonania, iż może to być obcy statek. Naukowcy rosyjscy wysuwają przypuszczenie, że statek ten, być może, rozpadł się na nie mniej niż dziesięć części, na skutek jakiejś wewnętrznej eksplozji. Oceniają, że dwa największe segmenty liczą około sto stóp średnicy. Eksplozja, według profesora, miała miejsce 18 grudnia 1955 roku, długo przed wystrzeleniem w przestrzeń pierwszego zrobionego przez człowieka satelity - Sputnika-1 Po wielkości tych dwóch dużych części, profesor Aleksander Kazancew, astrofizyk, oszacował że statek zapewne miał co najmniej dwieście stóp długości i około sto stóp szerokości.

Profesor Kazancew powiedział, iż ciała obcych na pokładzie prawdopodobnie zostałyby znalezione nietknięte,chyba że uległy uszko-

dzeniu, gdy statek kosmiczny rozleciał się.

Zdaniem profesora Aleksieja Zołotowa, ich maksymalny wzrost wynosiłby około dziewięciu stóp, ale mogliby być nie wyżsi od trzech stóp".

"Powinno się wysłać misje", Zołotow zalecał. "Statek - lub to co z niego zostało - powinien zostać ponownie złożony tu na Ziemi. Korzyści dla rodzaju ludzkiego powinny być oszałamiające.

tłum. i oprac. St. Janicki

BRAD STEIGER – BOGOWIE I WODNIK

Naprawdę wierzę, iż liczne oczywiste prawdy zostały podpowiedziane przez inteligencje z UFO. Wierzę, że przez wieki "bogowie" prowadzili rodzaj ludzki na coraz wyższe spirale intelektualnej i technologicznej dojrzałości, wskazując drogę mężczyznom i kobietom ku wciąż rozwijającej się umysłowej i duchowej świadomości, stale holując ród ludzki w przyszłość.

Chociaż ci parafizyczni, wielowymiarowi bogowie zawsze z nami współistnieli, w ostatnich 30 latach przyspieszyli wzajemne oddziaływanie z nami w przygotowaniu do szybko zbliżającego się okresu przejściowego i przemiany. Okres ten, jak nam powiedziano, będzie trudne i przez generacje prorocy i rewelatorzy wspominali o nim jako o "Wielkim Oczyszczeniu, Sądzie Ostatecznym, Armagedonie /ostatnia bitwa między siłami dobra i zła mająca się rozegrać u kresu czasu - przyp. tłum./. Ale przyrzeczono nam, że po okresie kataklizmowych zmian na powierzchni Ziemi świadomość Nowego Wieku ogarnie planetę.

Fragment z "Bogowie Wodnika", Harcourt Brace Jovanovich, 1976

tłum. i oprac. St. Janicki

UFO? SII SII SII

Wielki latinoamerykański flap[1] spodków

Ameryka Łacińska od Rio Grande do Patagonii, zawsze była szczególnie urodzajnym terenem dla obserwacji UFO. Wiele z nich to bliskie spotkania trzeciego stopnia - mianowicie obserwacje, w których świadkowie rzeczywiście zetknęli się z obcymi istotami. Pobieżne badania przeprowadzone tuż przed publikacją tej książki ujawniły, że w minionych dwunastu miesiącach w Argentynie zgłoszono 1403 obserwacje UFO, i że w Venezueli były 293 niedawne obserwacje. W krajach łacińskich latające spodki nie nazywają się UFO, ale OVNI, co oznacza Objetos Volandos Non Identificados.

Obserwacje zdają się nadchodzić falami - które określane są przez badaczy spodków mianem "flapów". Największe flapy w Ameryce Łacińskiej wystąpiły w 1952, 1954, 1957, 1965. Ale jedna z obserwacji traktowanych przez obiektywnych obserwatorów nadzwyczaj poważnie wydarzyła się całkiem niedawno, w 1979, kiedy doświadczony chilijski pilot myśliwski kapitan Luis Lira Bustos zameldował, że olbrzymie trójkątne UFO rzuciło się w pogoń za jego myśliwcem F-57 Chilijskich Sił Powietrznych i za myśliwcem pilota z jego skrzydła, podpułkownika Javiera Pratta Corony. UFO poruszało się z szybkością naddźwiękową i następnie zniknęło tajemniczo w górnej atmosferze po zawziętym pościgu innych chilijskich odrzutowców.

Incydent w grudniu 1979 był drugim przypadkiem w ciągu siedmiu miesięcy, kiedy pilotom wyborowego Pierwszego Skrzydła Powietrznego w Bazie Lotniczej Cerro Moreno w północnym Chile polecono przechwycić UFO. W pierwszym incydencie 16 grudnia pluton policji w mieście Calama dwadzieścia mil od bazy lotniczej, zauważył olbrzymią kulę ognistą na niebie. Widziało ją także tysiące obywateli.

"Był zachód słońca, kiedy ją zobaczyliśmy", oświadczył major

policji Ivan Gonzales Jovquera. Nigdy przedtem nie widziałem czegoś podobnego, było to zdecydowanie jakiemś rodzaju UFO".

Z bazy Corro Moreno wysłano w przestworza cztery odrzutowce, które, stosując się do instrukcji radaru naziemnego, znalazły UFO na wysokości 15000 stóp. UFO wzniósł się prawie prostopadle w górę, gdy piloci się zbliżali, utrzymując odrzutowce około 5000 stóp poniżej niego.

"Nagle uświadomiliśmy sobie, że kieruje się wprost na nas", oświadczył kapitan Lira Bustos. "Byłem przestraszony. Walnąłem w radio. 'Sprawdziłem, że to, co widzę, leci prosto na nas', powiedziałem przez radio".

Poszukiwacz Pratt Corona także potwierdził obecność UFO. "Ogromny trójkąt z intensywnymi światłami zlewającymi się z krawędziami". Powiedział, iż UFO zmieniło kierunek i kapitan Lira Bustos oraz jeszcze jeden pilot, nie zidentyfikowany, weszli w gwałtowne nurkowanie, żeby go uniknąć.

Tymczasem Pratt Corona i inny pilot, porucznik Jose Fernandez Martin, podjęli pościg, gdy UFO ponownie skierował się w niebo.

"Byłem wstrząśnięty, gdy po raz pierwszy zobaczyłem je z bliska", porucznik wspominał. "Gdy przelatywałem pod nim, wydawało się całkowicie nieruchome - dosłownie zawieszone w powietrzu. Wywołało to niesamowite uczucie w moim żołądku. Niemożliwe, żeby jakiś normalny samolot o olbrzymich rozmiarach tego trójkąta mógł utrzymywać się w powietrzu kompletnie unieruchomiony".

UFO wzniosło się jeszcze wyżej i w końcu osiągnęło 60000 stóp, po czym, według Pratta Corony, tajemniczo zniknęło.

Generał Benjamin Opazo Grull, dowódca Pierwszego Skrzydła Powietrznego, był tym, który zarządził przechwycenie UFO, całkowicie akceptuje relację z obserwacji. "Jeżeli piloci powiedzieli, że coś

widzieli, w tym razie nie ma co do tego żadnych wątpliwości - pomyśleli. Jednak nie mogę uwierzyć, iż przybyli z innej planety".

Lecz Lira Bustos był więcej niż przekonany o pozaziemskim pochodzeniu UFO. "Potrafię teraz uwierzyć w inne cywilizacje - kosmici działają", powiedział reporterowi.

Wcześniejszy incydent w tym rejonie wydarzył się w maju ubiegłego roku, kiedy dwom pilotom F-4E w czasie lotu szkoleniowego nad Antofagasta w pobliżu bazy lotniczej radar naziemny zakomunikował, że zauważono UFO lecące z szybkością ponad 900 mil na godzinę. Odrzutowce odnalazły go na wysokości 37000 stóp.

"W miarę jak zbliżaliśmy się coraz bardziej, mogłem stwierdzić, że jest to olbrzymi statek otoczony mglistą substancją", wspomniał kapitan Danilo Catalan Farias. Kiedy znalazłem się w odległości 1 1/2 mili od statku, ten skręcił gwałtownie w bok przy szybkości blisko 4000 mil na godzinę.

Kapitan Ernesto Gonzales Yarra, który kontrolował spotkanie na radarze, potwierdził raport pilota. "W ciągu 30 sekund UFO oddaliło się 30 mil od myśliwca. To jest niewiarygodnie szybko. Żaden samolot w świecie nie potrafi w ten sposób manewrować".

Inne obserwacje tego roku jak Ameryka długa i szeroka były żywsze i konkretniejsze odnośnie tożsamości obcych.

6 lipca 1978 w miasteczku Palpola w argentyńskiej prowincji Rio Negro dwie dziewczynki w wieku 6 i 10 lat powiedziały, iż widziały dziwnego stwora z promieniem światła bijącym z jego piersi. Daniela Mercado, starsza z nich, opisała, że miał "brzydkie oczy z twarzą, na której widziały zadrapania. Szyja była czerwona jak ogień, a włosy białe. Był także bardzo wysoki".

Szczególnej wiarygodności opowieści dziewczynek dodaje fakt, iż zanim wiadomość o tym, co mówiły rozeszła się po miasteczku,

dziesiątki innych świadków - Palpala oprowadzały, nie widziały UFO w tej okolicy mniej więcej w tym samym czasie, gdy one małe dziewczynki zauważyły dziwną istotę.

W tym samym miesiącu dwa ogólnokrajowe czasopisma w Argentynie doniosły, iż UFO zawisł pewnej nocy nad stacją kolejową, rozświetlając okolicę jak w dzień. Gdy przestraszone psy i koty schroniły się w budynku stacyjnym, zawiadowca stacji doznał załamania nerwowego i opadł w prostrację na skutek, jak czasopismo stwierdziło, "napięcia wywołanego zobaczeniem UFO".

W Dorados, Brazylia, 600 mil na zachód od Rio de Janeiro policjant Antonio Jose Da Silva oświadczył, iż 13 i 14 grudnia 1978 olbrzymie UFO złożyło miastu dwie wizyty. Było jaskrawokolorowe i poruszało się po niebie z ogromną szybkością. Pojawiło się nad Dorados w oba dni o zmierzchu. Duża ilość mieszkańców widziała je, jak również wielu policjantów, kolegów Da Silvy. Olbrzymi dysk wysyłał czerwone i niebieskie migające światła. W następnym roku po tych obserwacjach było 504 raporty o UFO na brazylijskim niebie.

Venezuela była także gorącym miejscem, jeśli chodzi o obserwacje UFO. W 1954, według Horacio Gantaume, autora "Latających środków nad Venezuelą", "dosłownie tysiące Wenezuelczyków włącznie z doktorami medycyny, prawnikami, inżynierami, katolickimi księżmi, pilotami linii lotniczych i innymi wykształconymi ludźmi nie tylko widziało dziwne, świecące, dyskoidalne płaty we wszystkich częściach kraju, ale wielu z nich wystraszyło się śmiertelnie, gdy niesamowite obiekty goniły za ich samochodami na szosie, opadały na plantacje [illegible]nicze, ...zawisały nad łodziami rybackimi, zbliżały się do pasażerskich samolotów w locie blisko lokalnych lotnisk i, jak wiadomo, [illegible]owały do jeziora Maracaibo, rzeki Orinoco i morza wzdłuż północnego wybrzeża Venezueli".

W 1957 major Manuel Jose Chaves, który był zastępcą attaché lotniczego przy ambasadzie Stanów Zjednoczonych, zlustrował raporty następnego wielkiego flapu UFO, w ciągu którego w czerwcu tysiące ludzi ponownie oglądało latające obiekty. Kilku tym obserwacjom towarzyszyły gwałtowne eksplozje i silne wstrząsy ziemi odczute tego samego dnia w stanie Trujillo i stanie Merida w odstępie niespełna godziny jeden od drugiego. Podobne eksplozje i wstrząsy miały miejsce na rozległym obszarze w miasteczku Cachopo, Egido, Apartaderos, Lagunillas i w innych miastach i miasteczkach. Wiele oświadczyło, że w tym samym czasie widziało także niezwykły czerwony obiekt w kształcie cygara, który przeleciał po niebie z fantastyczną szybkością, powodując panikę i trwogę we wspomnianych miejscowościach.

Następnego dnia inne miasteczka w Venezueli zakomunikowały o obserwacjach "świecących obiektów o dużych rozmiarach", lecz tym już nie towarzyszyły eksplozje.

Tego samego dnia mieszkańcy Barguisamento w stanie Larra zobaczyli "tajemniczy, świecący obiekt" na niebie ponad miastem najpierw o zachodzie słońca, a później podczas nocy. Obiekt widziało wiele ludzi zatrudnionych tam w fabryce cementu. Choć wtedy już niektórzy ludzie w miasteczku oglądali świecące dyskopodobne obiekty manewrujące na niebie ponad miastem po raz piąty, po raz pierwszy wszyscy się zgodzili, iż widzieli jakiś rodzaj "wyprodukowanego aparatu", który emitował na przemian czerwone i zielone światła i był jasno i wyraźnie widoczny z racji względnie niskiej wysokości, na jakiej leciał.

Podobne obserwacje trwały przez 9 styczeń 1958. Były dalsze eksplozje i obiekty najwidoczniej spadły z nieba, choć faktycznie żadnych fragmentów nie znaleziono.